

Mikołaj Madurowicz

Uniwersytet Warszawski, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych

Instytut Geografii Społeczno-Ekonomicznej

i Gospodarki Przestrzennej

e-mail: mm@uw.edu.pl

JAK PYTAĆ O CIĄGŁOŚĆ MIASTA? GŁOSA DO WIĘKSZEJ CAŁOŚCI

How to ask about the continuity of a city? A gloss on the broader thesis

Słowa kluczowe: ciągłość, miasto, pytanie

Key words: continuity, city, question

WPROWADZENIE

Dobrze postawione pytanie na ogół częściej aniżeli trafna odpowiedź odsłania istotę rozpatrywanej rzeczy. Nie zamyka jeszcze ono bowiem egzaminowanej rzeczywistości w granicach jednej wykładni, nie sprowadza do partykularnej funkcji, nie dookreśla i nie determinuje. Kiedy M. Blanchot nazywał odpowiedź nieszczęściem pytania (zob. Benjamin 2005, s. 1154), to miał na myśli nieuniknione zawężenie i redukcję drzemiących możliwości w obrębie pytania, które muszą przestać być „czymś więcej” na płaszczyźnie odpowiedzi. Chodzi tutaj o narzucenie pewnej perspektywy, jaką otwiera pytanie, a domyka odpowiedź, o sugestywność spojrzenia – bynajmniej nie jesteśmy zobligowani go uznawać, atoli powinniśmy już brać w rachubę.

Jak w takim razie formułować pytanie, aby hołdowało zasadzie równoczesnego prowokowania i nierozstrzygnięcia, zasadzie szerokiej lektury świata i myślenia o nim w kategoriach rozważań niestreszczających się do upraszczającej czy generalizującej wizji? (por. Hertz 1977, s. 292-295). „Jednym z głównych niebezpieczeństw w każdej epoce jest bowiem niewolnictwo intelektualne, poddanie się, bezkrytyczne, głównemu prądowi myślowemu aktualnego momentu historycznego” (Zagajewski 2016, s. 128). Jak tedy ustawić rejestr pytania nieulegającego przyjętym paradygmatom i wymykającego się sytuacji szantażu jednoznaczności odpowiedzi? W jaki sposób wreszcie zastanawiać się nad realnym uniwersum, nie czyniąc z tego badawczej rutyny, co usypia potencjał zdziwienia?

Niniejsze uwagi narodziły się na marginesie dociekań poświęconych ciągłości miasta (Madurowicz 2017). Jakkolwiek te ostatnie przyniosły zrównoważony plon ustaleń i rozterek, niemniej przeto domagają się one permanentnej rewizji, gdyż każda następna próba mierzenia się z problematyką zarówno ciągłości, jak i miejscowości pozwala pełniej ją odkryć, zwłaszcza jeśli podejmiemy się trudu ponownego zadania pytań.

Zanim przyjrzymy się kilku tropom kwestionowania wybranych obliczy ludzkiego świata, poczynimy w tym miejscu dwa komentarze. Po pierwsze, należy zrazu zdecydować, czy przystępując do interpretacji ciągłości miasta posługujemy się językiem ciągłości, czy przeciwnie – narracją nieciągłościową. To poniekąd przesądza drogę argumentacji, ponieważ konceptualizacja miasta w kategoriach ciągłości (i także operacjonalizacja), a więc artykułowanie w jej duchu tez, sytuuje się niejako na antypodach alternatywnego dyskursu (zob. Leszczyński 2008). Innymi słowy, język może raz ujawnić się jako rzecznik właśnie werbalizowanego analitycznie wyimka rzeczywistości, a raz uobecnić się w roli jej kontestatora. Po wtóre zaś, warto zawczasu zidentyfikować motywację, intencję bądź przesłankę pytania o ciągłość. Przyświecać nam może idea zrozumienia bezinteresownego równie dobrze jak walor instrumentalny, a zasadność rozpoznawania ciągłości – przypominać praktyczne roszczenie albo zamiar duchowy.

Wobec powyższego prześledźmy logikę stawiania pytań pod adresem pojęć trwale obecnych w świecie człowieka, które konstytuują bądź jeno wzbogacają ów świat, przesądzając o jego jakości, czasowo-przestrzennym kontekście oraz wyrazie estetycznym, a które doczekały się już w eksperckim ujęciu adekwat-

nych i przenikliwych eksplikacji. Przeanalizujemy zatem sposób i formułę konstruowania pytań o rzecz, kulturę, tradycję, miasto, piękno i poezję.¹ Dopelnieniem tych refleksji będzie natomiast podążenie tropem warsztatowych odpowiedzi na pytanie o ciągłość miasta.

TROPEM ZADANYCH PYTAŃ (WYBÓR)

Czym jest rzecz?

Na początek przywołajmy przemyslenia M. Heideggera (2001, s. 9-53) dotyczące statusu i kondycji **rzeczy**. Wychodząc z założenia, że pytanie o rzecz jest stare, ale trzeba je wciąż stawiać (i to w nim nowe), filozof rozacza przed nami najprzód dwie perspektywy, a mianowicie: • potoczną i narzucającą się – uwypuklającą używanie i posługiwanie się rzeczami, każącą usuwać zbędne, a zabiegać o przydatne; jak również • zmysłową – podkreślającą możliwość dotknięcia, zobaczenia czy usłyszenia rzeczy, toteż ze zbioru rzeczy wykluczającą liczby, stwierdzenia, przekonania, stanowiska, słowa *etc.* Te dwie wykładnie wspólnie konstytuują „rzecz w sensie węższym”, czyli to, co obecne i uchwytnie. Aliści „rzecz w sensie szerszym” obejmowałaby już pominięte pierwszej przekonania, plany wraz ze wszystkim, co dziejowe, załatwiane, dokonujące się, dziejące się i odbywające. Z kolei „rzecz sama w sobie” wykraczałaby poza dostępne człowiekowi doświadczenie empiryczne, uprzystępniałaby się wszelako w domenie myśli, jak chociażby liczba, wiara, instancja boska itd. Odnotujmy już teraz, że inaczej przychodziłoby nam zapytywać

¹ Na pierwszy rzut oka dziwić może uwzględnienie poezji wśród zaangażowanych do niniejszego dyskursu terminów. Niechaj jednak Czytelnik pamięta, że podejmujemy tutaj analizę w głównej mierze epistemologiczną, toteż chcemy się zastanowić nad tym, **jak** pytać o niezależne od siebie (w sensie ontologicznym) fenomeny, nie aspirując bynajmniej do wytyczania historycznych bądź dziedzinowych między nimi mariaży. Interesuje nas w tym przypadku logika czy też „warsztatowość” stawiania pytania, nie zaś semantyczne ani strukturalne pokrewieństwo rzeczonych pojęć. Wychodzimy z założenia bodaj podobnego do intuicji przypisywanej A. Einsteinowi, który zauważył, iż najważniejszych problemów fizyki nie da się rozwiązać metodami fizycznymi.

o „ciągłość w sensie węższym” (staralibyśmy się wówczas dokumentować np. miejskie artefakty świadczące bądź nie o ciągłości), o „ciągłość w sensie szerszym” (jeżeli kusiłaby nas inwentaryzacja procesów, dynamiki albo przeobrażeń utrzymanych bądź nie w ryzach ciągłości), jak i o „ciągłość samą w sobie” (w tym przypadku uczuleni bylibyśmy na ideę ciągłości bądź kontr-ideę zerwania, względnie nieciągłości).

Idźmy dalej. Heidegger konstatuje, iż kierując pytanie o rzecz do reprezentantów nauk szczegółowych i ich zawczasu ustalonych wykładni (o skale najściślej mówi mineralogia, o róży – botanika itp.), nieustannie spóźniamy się, „od razu jesteśmy odsyłani tam, gdzie mamy gotową daleko lepszą odpowiedź lub co najmniej dysponujemy doświadczeniami i sposobami postępowania, które szybko nam jej udzielą” (Heidegger 2001, s. 14). Skoro więc doprecyzowanie pytania czyni jego ogólniejszą wersję nieaktualną, to niechybnie wypada inaczej postawić owo pytanie: czym jest X (skała, róża, miasto) jako rzecz (zamiast dociekać, czym jest X). Ustalić pragniemy zatem warunek bycia rzeczą, zakreśliamy okoliczności statusu, zgłębiając tym samym coś nieuwarunkowanego, typu „rzeczowość” rzeczy (*ergo* nie o rodzaj rzeczy pytamy, lecz o jej istotę), „miejskość” miasta itd.

Poprzez uchwytnie egzemplifikacje chcemy dotrzeć do zasady konstytutywnej, racji stanu; poprzez abstrahowanie z tego, co jednostkowe, wyciągamy to, co ogólne – i tak domniemywamy „rzeczowość” jako warunek rzeczy, „ciągłość” jako warunek rzeczy ciągłych. Dopiero później przyjdzie nam ukonkretnić diapazon pytania podstawowego (wyjściowego), jednakże ukonkretnienie – na drodze partykularyzacji, ukolektywnienia bądź też odwołania do powszedniego doświadczenia – przeważnie nie wystarcza do odsłonięcia prawdy rzeczy. Zachodzące słońce (jedna z figur ulubionych przez Heideggera), na które patrzy pasterz wracający z trzodą po całym dniu oraz astrofizyk przez lunetę ze swojego obserwatorium, mimo że ontologicznie niewzruszenie jednorodne, to epistemologicznie odmienna realność.

Jak tedy o nią pytać? Otóż przyjąwszy – uprzednio wzmiankowaną – nieuchwytność „rzeczy samych w sobie”, a tylko myślowo podejrzewanych na kanwie rzeczy jednostkowych, Heidegger przekonuje o konieczności pytania o ich ugruntowanie w przestrzeni i czasie, czyli w obszarze podejmowania rzeczy,

wyznaczającym im miejsce i moment. Jakakolwiek rzecz bowiem „jest każdorazowym-tym-oto i niczym innym” (Heidegger 2001, s. 21), więc ma swoje miejsce, chwilę i trwanie. Dochodzimy do wniosku, że o ile „rzeczowość” warunkuje rzecz (gdyż przysługuje wszystkim rzeczom i każdej jako takiej) w sensie jej statusu, o tyle przestrzeń i czas współwarunkują „každorazowość-tego-oto” (powodując różnorodność rzeczy) w sensie obowiązywania i kondycji rzeczy. Podobnie uchodzi badać ciągłość.

Wzbogaćmy referowanie logiki konstruowania pytania o rzecz u Heideggera o dodatkowy rys, a mianowicie analizę wewnętrznej struktury rzeczy. W tej mierze przychodzi w sukurs cytowany przezeń argument I. Kanta: „wszystkie zjawiska zawierają to, co trwałe (substancję), jako sam przedmiot, i to, co zmienne, jako samo tylko jego określenie, tj. jako pewien sposób, w jaki przedmiot istnieje” (Heidegger 2001, s. 37). Zbliżamy się skądinąd dzięki takiej optyce do sedna pytania o rzecz, z implikacją dla pytania o ciągłość. Rzecz – „obecny nośnik obecnych w nim i wymiennych własności” (Heidegger 2001, s. 37) i jednostkowe „každorazowe-to-oto” – udostępnia się w czasowych i przestrzennych ramach; to, co w niej dynamiczne i przynajmniej potencjalnie powolne metamorfozom, zdradza scenariusz egzystencjalny danej rzeczy, to zaś, gdzie i kiedy ona występuje, demaskuje sposób, w jaki nas spotyka...

W świetle przedłożonego rozumowania jesteśmy uprawnieni pytać o ciągłość niczym o formułę istnienia przedmiotu (w naszym przypadku – miasta), co więcej – jako o „metodę” ujawniania się, uobecniania przedmiotu (miasta) z perspektywy człowieka.

Czym jest kultura?

Zupełnie inna filozofia rozumienia towarzyszy J. Szackiemu (2011, s. 126-132), gdy stara się już na etapie pytania o **kulturę** sprowadzić jej nominalną etykietę do realiów, nazwę zaopatrzyć w rzeczywiste pokrycie – i owo pokrycie w faktach, procesach i zjawiskach uważnie rozpoznawać. Tak właśnie podjęta wędrówka intelektualna w trosce o wiarygodność odwzorowania paradoksalnie wiedzy przez manowce wieloznaczności, wprawdzie celowo zamierzonej, ponieważ wartość takiego zabiegu polega na polifoniczności i wspólnej aktualności

kilku komplementarnych warstw interpretacyjnych. A już semantyczna dywersyfikacja w obrębie wykładni przyczynia się do odporności tej ostatniej na upływ czasu.

Szacki zatem ogólnie pytając o kulturę, zastanawia się: nad sumą i organizacją społecznych dziedzictw (o znaczeniu uzyskanym dzięki historycznemu życiu grupy); nad społecznie dziedziczonym zespołem praktyk i wierzeń (definiującym strukturę życia człowieka); nad przekazywanymi z pokolenia na pokolenie wartościami i zwyczajami, ideami i dobrami, wytworami materialnymi i procesami technicznymi; nad międzygeneracyjnym testamentem wiedzy, sztuki, prawa, moralności, a także sposobów porozumiewania się i używania narzędzi; nad dziejowym funduszem nagromadzonych obyczajów, norm postępowania i wzorów zachowania – wiążącym czasy i charakterystycznym dla danego terytorium względnie konkretnej zbiorowości.

Zarysowane ustawienie problemu dyskontuje zbieżność czy pokrewieństwo zakresowe pojęć „kultury” i „dziedzictwa społecznego”. Aczkolwiek „należy przyjąć, iż zakres społecznego dziedzictwa jest węższy od zakresu kultury; różnica tych dwóch zakresów nie jest, oczywiście, stała, lecz zmienia się w zależności od stopnia stabilności kultury: gdyby istniało społeczeństwo absolutnie niezmiennie, jego kultura byłaby jego dziedzictwem i niczym więcej, co wszakże jest czystą możliwością teoretyczną” (Szacki 2011, s. 128).

Otóż i rozwinęły się przed nami trzy warianty egzaminowania ciągłości, a mianowicie: • procedura uściślająca – inicjująca namysł nade wszystko w egzemplaryczności, a ewentualnie ewoluująca w stronę uogólnienia; następnie • procedura założonej wieloznaczności, kiedy na równych prawach obowiązują (nierzadko odrębne) odcienie wykładni; w końcu • procedura kontaminacyjno-synekdochizująca, jeśli analiza podstawowego zagadnienia *nolens volens* obejmuje zagadnienie z nim jakkolwiek spowinowacone. W pierwszym scenariuszu pytamy o ciągłość poprzez jej świadectwa; w drugim – poprzez dokumentację jej równoczesnych (czasami równorzędnych) ucieleśnień, możliwych realizacji; w trzecim zaś – poprzez pokrewne terminy, pozwalające na poszerzenie bądź pogłębienie spektrum oglądu.

Czym jest tradycja?

Dotychczasowe roztrząsania bynajmniej nie dają nam poczucia pewnej wiedzy, jak optymalnie zadawać pytanie o ciągłość, zachęcać jednak mogą do kolejnych kroków na grząskim gruncie rozpoznawania ciągłości. Przywołajmy teraz w sukurs argumentację J. Szackiego (2011) dedykowaną **tradycji**. Oprócz (a) pytania zakotwiczonego wprost w dziedzinie epistemologii: czy tradycja przynależy do dyskursu postulatów ideologicznych (użytkowanych propagandowo), czy raczej do zbioru faktów (organizujących myślenie i życie codzienne) – oraz – (b) pytania prowokującego enumeratywne uściślanie, a zatem zakorzenionego w dziedzinie syntagmatyki, akcentującego dynamikę (międzypokoleniowy przekaz, historyczną proveniencję, odnawialność tradycji przez filtr opinii społecznej, ciągłość transmisji obyczaju, porządku, norm, zasad, wzorców i reguł), diachroniczną i twórczą wspólnotowość (jednolitość i stałość form ludzkiego zachowania, wspólnotę postaw i wartości, przeszłość aktywnie kontynuowaną i przekształcaną przez następne generacje), jak również aksjologię i etykę (tradycję pojmowaną niczym grę między nawiązaniem a wyrzeczeniem, dziedziczone wzory wartościowane dodatnio lub ujemnie) – znamienne uwydatnia się (c) pytanie operacyjno-modalnościowe, wskazujące na trzy widnokregi rozważań o tradycji.

Albowiem Szacki ujmuje tradycję: • czynnościowo, gdy najistotniejsza wydaje się *praxis* transmisji międzypokoleniowej (proces przekazywania dóbr, zazwyczaj duchowych); • przedmiotowo, kiedy kluczowy okazuje się sam przedmiot dziedziczenia; ponadto • podmiotowo, a w takim razie fundamentalny staje się stosunek generacji późniejszych wobec dorobku wcześniejszych, rozpięty między akceptacją i odrzuceniem. Te trzy punkty widzenia uzupełniają się. W ramach podmiotowego rozumienia tradycji przewycięża się jej pojmowanie „jako czegoś po prostu *d a n e g o*, co można jedynie zaakceptować lub odrzucić według tradycyjalistycznego lub utopijnego schematu. Zjawia się natomiast skomplikowana problematyka »kontynuacji i przekształcania«, zmiennych wartościowań, selekcji; prądów, dzięki którym na rzece dziedzictwa wyłaniają się i znikają wyspy tradycji” (Szacki 2011, s. 145-146). Mamy więc do czynienia z merytoryczną trans-

pozycją zasadniczego wątku, którego modalny sztafaż dookreśla rejestr pytania: jak? ↔ co? ↔ kto? Lekcja dla badaczy ciągłości jest nader czytelna.

Czym jest miasto?

Nadszedł czas, aby rozwikłać eksplikacyjną logikę fenomenu **miasta**. Za ośnowę posłużą nam rozmyślania H. Samsonowicza (2014, s. 13-19), delegujące naszą uwagę ku kulturowym i cywilizacyjnym podwalinom procesu osadnictwa, a więc asumptom zaistnienia miejsc zbiorowego zamieszkiwania. Otóż Samsonowicz uwypukla z jednej strony zewnętrzny, z drugiej zaś wewnętrzny kontekst wyodrębniania się rzeczywistego bytu osadniczego tudzież jego wyosobniania na drodze refleksji poznawczej.

Zewnętrzną perspektywę zapowiada spojrzenie na miasto jako wyróżniające się osiedle:

- w kategoriach odmienności, przestrzenne przejawy urbanizacji wyraźnie bowiem kontrastują z krajobrazem naturalnym, a uznawane za klasyczne cechy skupisk ludzkich – takie, jak nieprzypadkowe położenie (usytuowanie w centrum), specyficzna fizjonomia zabudowy i rysunek układu przestrzennego, funkcje reprezentacji i władzy, relatywnie długie trwanie, obecność pewnej populacji (człowiek w skali zbiorowej) – poniekąd automatycznie eksponują je na tle otoczenia;
- jako znaczący parametr przestrzeni, chociażby emanujący – ku bliższemu czy dalszemu sąsiedztwu – prestiżem gospodarczym, politycznym, kulturalnym i symbolicznym, potencjałem demograficznym (sporą liczbą rezydentów), niekiedy potęgą militarną, zawłaszczającą funkcją organizacyjną i administracyjną (niejako podporządkowującą ustrojowo region dookolny) czy walorem dokumentacyjnym (w opisach przestrzeni); w dodatku przewidujący możliwość spotkania, kontaktu, wymiany i integracji;
- w duchu nieodzownego związania z zapleczem, konstytuującym żywotność ośrodka.

Wewnętrzną perspektywę odnajdujemy natomiast w traktowaniu miasta:

- jako fenomenu heterogenicznego o urozmaiconej strukturze;

- jako zmiennego w czasie i przestrzeni świadectwa kultury;²
- *last but not least* – jako indywidualnego zjawiska, trudno porównywalnego w ramach nawet własnej grupy klasyfikacyjnej, powtarzalnego tylko formalnie, ale substancjalnie uparcie oryginalnego.

² „Miasto staje się więc swoistym palimpsestem – kolejne generacje dokonują na nim zapisu, tworząc strukturę materialną miasta właściwą dla czasu powstania, a jednocześnie odpowiadającą potrzebom i wymogom żyjących wówczas ludzi. (...) Zróżnicowane funkcjonalnie, materialnie, społecznie i przestrzennie miasto w historii istnienia tworzy więc dynamiczną, żyjącą strukturę, która zmienia się w czasie. Elementami tej struktury są tereny o odmiennym użytkowaniu, powstające dwojako: w planowanym procesie desygnacji przeznaczenia oraz spontanicznie urządzone. Obie formy zagospodarowania nie zawsze znajdują pełną akceptację wśród użytkowników, co skutkuje zmianami, modyfikacjami i uzupełnieniami” (Kaczmarek 2012, s. 9-10). Dla S. Kaczmarek kultura gospodarowania przestrzenią w mieście – innymi słowy przemysłane zawiadowanie następującymi po sobie sekwencjami rozwoju przestrzennego, materialnego i ideowo-symbolicznego, rozpięte między zastanym kontekstem przeszłości (w ujęciu retrospektywnym: odziedziczonym zapisem dziejów miasta) a otwierającą się perspektywą przyszłości (w ujęciu prospektywnym: imperatywem określania zasad kształtowania i sposobów zarządzania miastem jako publicznym dobrem strategicznym) – oznacza permanentne poszukiwanie porozumienia między różnymi podmiotami o odmiennych celach i stanowi ciągłą negocjację w formule bardziej bądź mniej empatycznego dialogu i świadomego kompromisu (Kaczmarek 2012, s. 11, 15). „Poszukiwanie kompromisu w gospodarowaniu przestrzenią napotyka jednak wiele ograniczeń. Jednym z najpoważniejszych z nich staje się relacja: własność indywidualna a dobro wspólne, czyli koegzystencja praw, wymagań i oczekiwań jednostki z prawami i potrzebami ogółu społeczności” (Kaczmarek 2012, s. 12). Kaczmarek przekonuje, iż idiomem miasta jest **zmiennosc** (wielopłaszczyznowa, multiprzyczynowa, zarówno diachroniczna, jak i synchroniczna), więc nieodzwonne przekształcanie i różnicowanie materialne, znaczeniowe i strukturalne miejsc w mieście, trwałą istotą miejskości zaś jawi się przestrzeń **wymiany**, umożliwiającej (aczkolwiek nie do końca determinowanej przez) społeczny kontakt, dostęp do zasobów, przynależność do danego fragmentu miasta względnie do pewnej grupy, mandat prawny wobec określonych dóbr i możliwości, wreszcie sposób zagospodarowania. Rzeczona zmienność i wymiana przyczyniają się do kumulacji i melioracji kultury, która „pojmowana jako dorobek duchowy społeczeństwa oraz jako jego wiedza i system wartości, które są podstawą wzorów zachowań – w odniesieniu do miasta może być postrzegana i identyfikowana za pomocą warstwy materialnej i symbolicznej” (Kaczmarek 2012, s. 11). Za przykład semantycznego i strukturalnego meliorowania przestrzeni miejskiej uznać wypada wszelkie próby reinterpretacji i reorganizacji tych części terenów zurbanizowanych, gdzie następuje sukcesja przeznaczenia (por. Kazimierczak 2014).

„Czy zatem można znaleźć wspólny mianownik dla miast niezależnie od ich genezy, kształtu, pełnionych funkcji i liczby mieszkańców? Wydaje się, że jednak tak, bowiem, jak w przypadku Mohendźo-Daru w Azji, Memfisu w Egipcie, Aten i Teb w Grecji, Rzymu w Italii, ośrodków Majów lub Inków w Ameryce, czy ośrodków targowych i obronnych na ziemiach słowiańskich, miasta stanowiły zawsze miejsca kontaktów międzyludzkich, wymiany towarów, koncepcji gospodarczych, politycznych, ideologicznych. Te właśnie funkcje zdają się stanowić istotę zjawiska zwanego miastem, niezależnie od czasu i miejsca jego występowania (Samsonowicz 2014, s. 17)”.

Wyciągnijmy naukę z powyższej argumentacji. Godzi się pytać o ciągłość • „z oddalenia”, uwzględniając kontekst zewnętrzny, a wtenczas: ostrożnie sprawdzamy to, czy ciągłość bardziej wpisuje się w normę (uposażenia / obowiązowania) badanego fragmentu rzeczywistości, czy w większym stopniu zalicza się do odstępstw od tejże normy (czyli przypadków); skrupulatnie dociekamy przesłanek zaistnienia przedmiotów trwających w czasie i sondujemy dynamikę ich kondycji. Można też pytać o ciągłość • „z bliska”, odwołując się do kontekstu wewnętrznego, wtedy zaś odczytujemy ciągłość poprzez jej rodzaje, dziedziny i dynamikę (por. Madurowicz 2017).

Czym jest piękno?

Sięgnijmy śmiało do analitycznej partytury estetycznej, aby – za J. Woźniakowskim (2011, s. 3-23) – spróbować zmierzyć się z kategorią **piękna**. Jak należy je uchwycić, żeby nie uszczuplić jego wielowątkowości, ani nie zagubić już na wstępie jego istoty? Bez wątpienia warto porzucić sygnowane gnuśnym przyzwyczajeniem partykularyzację powszednie, nazywające piękno pozytywnym wyróżnikiem dzieła sztuki (kultury, architektury, przyrody) czy nobilitujące je do rangi kryterium wartości tego dzieła. W gruncie rzeczy takie rozumienie piękna, niekiedy służące za potoczny sąd o formie uposażenia świata, może li tylko funkcjonować jako punkt wyjścia.

Woźniakowski dla porządku wychodzi tedy od znaczenia codziennego, sprowadzającego się do pewnego rodzaju przyjemności w oglądzie

zmysłowym lub wyobraźniowym, która koresponduje z (jest ufundowana na) takimi własnościami (takich cechach) przedmiotu, jak sprawność wykonania, harmonia, moc wywoływania wzruszenia, aby poprzestać na razie na tych przypadkowych akcydensach. Jednakowoż znamionym rejestrem interpretacyjnym wydaje się dopiero ujęcie akademickie, dychotomicznie uzależniające piękno i estetykę, raz semantycznie zrównujące obydwa terminy (piękne = estetyczne), a raz plasujące piękno wśród wielu kategorii estetycznych. Mamy więc szansę szerszego i węższego rozpoznania piękna. „Jeśli ktoś mówi, że każde dzieło sztuki godne tego miana musi być piękne, to mógłby mieć rację, stosując szersze znaczenie akademickie, ale z pewnością jej nie ma, jeśli stosuje (jak się to zwykle dzieje) węższe akademickie znaczenie” (Woźniakowski 2011, s. 5). Odnotujmy tutaj, że konceptualnie przewidując dla piękna asystę w postaci estetyki, postępujemy analogicznie jak w sytuacji obdarzania terminu kultury nieobojętnym sąsiedztwem pojęciowym, intelektualnie flankując ją wykładniami tradycji, dziedzictwa itd.

Szersze znaczenie akademickie, przedłożone przez Woźniakowskiego, uprawnia nas – już na niwie ciągłości – do rozciągnięcia zakresu obowiązywania tej ostatniej na całą domenę czasoprzestrzenną, na dziedzinę równorzędnej funkcjonalności diachronicznej oraz synchronicznej, na nieneutralną strukturę współobecności różnych przejawów rzeczywistości, wreszcie na całe pole nieincydentalnej kazuálności (przyczynowości, skutkowości) (zob. Madurowicz 2017). Węższe znaczenie akademickie ograniczałoby zaś ciągłość np. do nieprzerwanego następstwa – odkładanego na metrycznej osi czasu – kolejnych faz zachodzącego procesu, dopełniającego się stanu, dziejącego się wydarzenia czy trwającego przedmiotu.

Poza wzmiankowanymi dwoma znaczeniami piękna, tj. codziennym i akademickim, zwykło się wyosobniać znaczenie idealistyczne, kiedy percypujemy piękno jako ucieleśnienie idei (do pewnego stopnia pobrzmiewa tu echo „rzeczy samej w sobie”), a także znaczenie metafizyczne (skontrastowane ze znaczeniem praktycznym, funkcjonalnym, jeżeli piękno postrzegamy w duchu użytkowości albo przydatności), wówczas w pięknie widzimy powszechną własność bytu, odblask gatunkowej istoty każdorazowo uobecniającej się w indywidualnej materii. Piękno okazywałoby się utajonym

sensem realności, a w konsekwencji intuicja estetyczna miałaby wiele wspólnego z przyjemnością poznawczą.³

Niejako pomiędzy wierszy rozmyślań Woźniakowskiego dociera do czytelnika lekcja możliwego operacjonalizowania ciągłości, rozpisywanej w kilku dyferencjałach, a mianowicie • epistemologicznie zagadnienie biorąc: (ciągłości jako) obiektywnego rysu rzeczy *versus* subiektywnej refleksji; oraz (ciągłości jako) autotelicznej cechy – zmiennej wyjaśnianej *versus* służebnej cechy – zmiennej wyjaśniającej; • ontologicznie sytuując problem: (ciągłości jako) funkcji samej w sobie *versus* nośnika funkcji przetrwania (kontynuacji, koherencji, harmonii *etc.*); oraz (ciągłości jako) normy – wspólnego mianownika *versus* przypadku (odstępstwa od normy, kanonu); • z teleologicznego punktu widzenia: (ciągłości jako) scenariusza możliwego *versus* scenariusza koniecznego; oraz (ciągłości jako) scenariusza metafizycznego *versus* scenariusza pragmatycznego. O aspekcie wymienionym na końcu nie wypada zapominać, skoro „sztuka powstała wcale nie po to, by dawać ludziom piękno. Powstała, by im pomagać w symbolicznym formułowaniu wiedzy o świecie, w porozumiewaniu

³ Kategorię piękna (i harmonii) nieco inaczej interpretuje M. Gensler (2013), opatrując refleksją pojęcie **nieskończoności**. Niby nadal prowadzimy myśl w kręgu szerszej wykładni akademickiej albo też w domenie metafizyki, atoli Gensler namawia nas do sformułowania pytań ufundowanych stanowiskami starożytnych filozofów tak innych względem siebie, że łatwiej mówić o odmiennych diapazonach intelektualnych tychże pytań aniżeli o ich biegunowej różnicy semantycznej. Otóż, podążając śladem rozumowania Pitagorasa, decydujemy się obrać ścieżkę dociekania syntaktycznego i zarazem operacjonalizującego, gdyż eksplikujemy nieskończoność jako nieokreśloność i nieforemność, jako atrybut chaosu i zaprzeczenie doskonałości [por. przypis nr 4], wreszcie jako brak harmonii (czyli precyzyjnej proporcji części w stosunku do całości). Natomiast wybierając drogę neoplatońską, traktujemy nieskończoność w trybie metafizycznym, ponieważ widzimy w niej atrybut absolutu jako niewyczerpywalnego źródła dobra i piękna, pojęcie pokrewne doskonałości i harmonii (tym razem wykluczającej możliwość precyzyjnego określania relacji) (Gensler 2013, s. 21-22). Taka nauka dla egzaminowania ciągłości wpisuje się klarownie w dotychczasowe nasze ustalenia, strukturalnie pozycjonując podstawowe pytanie już to w rejestrze funkcjonalnym i estetycznym, już to w rejestrze paradymatyki i ontologii.

się, w obrazowym wyrażeniu tego, co dla nich ważne – i taka też w dalszym ciągu jest jej funkcja” (Woźniakowski 2011, s. 15).⁴

⁴ Znakomitą a wcześniejszą, korespondującą z przywołanymi tutaj rozważaniami o pięknie, jest przenikliwa etiuda intelektualna W. Tatarkiewicza (1976) poświęcona **doskonałości**. Otóż autor powszechnie znanej *Historii filozofii* decyduje się precyzyjnie rekonstruować pojęcie doskonałości na płaszczyźnie hermeneutycznej. Inicjując zapytywanie o doskonałość posługuje się zrazu kluczem etymologicznym, kotwicząc ów termin w łacińskich *perfectio* i źródłowym *perficio* („dokonywać, doprowadzać do końca”), zatem doskonałość utożsamiając z tym, co dokonane, dokończzone czy wykończzone (nieprzypadkowo w gramatyce *perfectum* przekłada się jako „czas dokonany”). „[G]enealogia doskonałości prowadzi nie tylko do łaciny, lecz dalej do greckiego. Łaciński *perfectus* był odpowiednikiem greckiego *τέλεος*, terminu niemalej wagi dla starożytnych. Najczęściej termin grecki miał desygnaty konkretne: doskonały lekarz czy fletnista, doskonała komedia czy doskonały ustrój społeczny. Toteż grecka *τελειότης* nie była jeszcze tak obrośnięta abstrakcyjnymi i superlatywnymi kojarzeniami jak *perfectio* i dzisiejsza »doskonałość«. Aby tych kojarzeń uniknąć, Anglosasi (...) tłumaczą ten wyraz grecki jako *completeness*, a także polska tłumaczka *Etyki Nikomachejskiej* (...) – nie jako doskonałość, lecz jako – »zupełność«” (Tatarkiewicz 1976, s. 6-7). Następnie Tatarkiewicz zastanawia się nad istotą doskonałości na niwie praktyki stosowania tegoż pojęcia (odnoszonego do realnych bytów, konstrukcji abstrakcyjnych, wytworów człowieka całkowicie zgodnych z założonym celem, dla którego je stworzono) oraz na podstawie semantyki ustalonej przez Arystotelesa (1. doskonałe = zupełne, zawierające wszystkie przynależne części; 2. doskonałe = tak dobre, że nie ma możliwości, aby było lepsze w swoim rodzaju; 3. doskonałe = to, co zdołało osiągnąć własny cel) (Tatarkiewicz 1976, s. 7, 9). Niejako rekapitulując wielowiekowe próby określenia pojęcia doskonałości (a. doskonałe = doprowadzone do końca; b. doskonałe = spełniające właściwe sobie funkcje; c. doskonałe = osiągające swój cel; d. doskonałe = proste, jednolite, niezłożone; e. doskonałe = harmonijne, zbudowane według jednej zasady; f. doskonałe = zgodne w różnorodności, *consensus in varietate*), Tatarkiewicz jeszcze proponuje pytać – w duchu Odrodzenia – o doskonałość poprzez jej kryteria (doskonałość jako własność m.in. obiektywna, rzadka, cechująca całość, łącząca wiele wartości), jak również poprzez wykładnie dziedzinowe (dla matematyki doskonałość jest mianem niezwykłości pewnych liczb; w fizyce i chemii – pomocniczą konstrukcją pojęciową, więc modelem i bytem idealnym, do którego rzeczywistość co najwyżej może się zbliżać, niczym do fenomenu granicznego; w biologii – funkcjonuje mniej jako fikcyjna konstrukcja, a bardziej jako realne zbliżenie do niej) (Tatarkiewicz 1976, s. 10-11; 47-48; 26-28 i 67-69). Rzecz by też należało, że dzięki pytaniu o doskonałość – poniekąd po drodze – pytamy o jakże przecież częste wcielenia niedoskonałości, odkrywamy przy okazji dotychczas nieodkryte. W świetle powyższej argumentacji ciągłość nosiłaby przynajmniej kilka znamion doskonałości (np. charakter asymptoty, intelektualną służebność dla potrzeb interpretacji bytów nieciągłych, zawieranie niezbędnych części w ramach całości *etc.*), status pytania o ciągłość zaś mógłby bez poważniejszych obiekcji zostać spowinowacony ze statusem pytania o doskonałość.

Czym jest poezja?

Poniekąd dopełnieniem pierwszego etapu wędrówki podjętej w poszukiwaniu właściwego tenoru pytania o ciągłość niechaj będzie namysł S. Barańczaka (2015, s. 32-41) nad istotą **poezji**. Pozornie odległe to zjawiska: ciągłość i poezja, a tym bardziej ciągłość miasta i poezja, spróbujmy wszelako podążyć za Barańczakiem z nadzieją, że i w logice dociekania sedna poezji znajdziemy odpowiedź, jak czytać ciągłość.

Wychodzimy od intuicji następującej: poezja zwięzłej i bardziej wyczerpująco oddaje sens aniżeli inne typy wypowiedzi, co więcej – wydaje się, iż zajmowanie się poezją należy do nieodzownych wyzwań dla człowieka w każdej epoce. Czy podobnie uda się spojrzeć na ciągłość? W jakimś względzie tak, gdyż ciągłość nierzadko jest algorytmem optymalnym i efektywnym, toteż jej badanie powinno leżeć niemal w sercu studiowania czasoprzestrzennej konstytucji bytów realnych. Optymalna ścieżka rozwoju rzeczy X czy dyskontujące potencjał rzeczy X działanie Y stanowić mogą czasem jedyny możliwy scenariusz zachowania statusu lub w ogóle racji istnienia rzeczy X.

Niemniej jednak rutynowe weryfikowanie ciągłości kondycji danego bytu nie powinno osłabiać przekonania o doniosłości samej ciągłości: „powtarzalność zjawiska nieuchronnie zmniejsza element zaskoczenia (...). Kto dziś pamięta, że jeszcze niedawno, w pierwszych dekadach naszego stulecia [tj. XX wieku], zbombardowanie miasta pełnego ludności cywilnej, tę standardową operację taktyczną dzisiejszych obwieszonych medalami generałów, stale jeszcze uważano za zbrodnię przeciw ludzkości?” (Barańczak 2015, s. 34). Standardowe badanie ciągłości musi ją testować jako fenomen niestandardowy, oswojony – a jakże zaskakujący; zapewniający trwałość, kontynuację, stabilność bądź transmisję – lecz jakże kruchy i pochodny od wiązki licznych kapryśnych uwarunkowań; niby dany raz na zawsze – ale mimo wszystko raczej zadany niczym obowiązkowe ćwiczenie egzystencjalne. Zdaje się też, że ciągłość nie ma mocy sprawczej, bo utożsamia się ją leniwie z zachowaniem *status quo*, aliści to ciągłość, aby nadal służyć za kościec dziejowości, kreuje zdarzenia i poddaje się dynamice zmian.

Język ciągłości (i język poezji) przynależy tedy do narracji zaangażowanej, pozbawionej letniego indyferentyzmu historii wyłącznie sprawozdawczej. Pytać

zatem o ciągłość godzi się poprzez słownik idiograficzny, zaprzęgając gramatykę olśnień i zdziwień zamiast gramatyki założonych tez, spodziewanych prawidłowości i tendencji. To oczywiście propozycja wykładni aksjologicznej, w ramach której „prawda wspólnego ludzkiego doświadczenia wypowiedziana jest w sposób jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny, niedający się imitować czy mechanicznie powielać” (Barańczak 2015, s. 36). Parafrazując, uniwersalna ciągłość formalna pozwala się pochwytywać w indywidualnych ziszczeniach jako ciągłość faktyczna, każdorazowo różna.⁵

O ciągłość pytać oznacza więc – niewykluczone – pytać o egzystencjalny imperatyw posiadania *constans*, o dążność ku niemu czy o troskę oń. Nie chodzi

⁵ Frapującą intelektualnie dialektyczną analizę czasoprzestrzennego **trwania** miasta przedkłada J. Kaczmarek (2014) w rozważaniach dedykowanych literackiemu zapisywaniu przestrzeni. Zamiast jednak dociekania tego, czym jest miasto, mamy tutaj do czynienia z innym pytaniem, a mianowicie: jakim miasto jest zjawiskiem. Osadzając dyskurs w dziedzinie topochronii (którą rozumieć można jako namysł nad trwaniem miejsca), Kaczmarek (a) rezygnuje z ontologicznych i epistemologicznych peregrynacji ku istocie miasta na rzecz konceptualizacyjnej i operacjonalizacyjnej wędrówki ku paradygmatycznemu trwaniu miasta w zmienności: miasto pozostaje „niezmiennie zmienną przestrzenią, indywidualnie kształtowaną przez warunki geograficzno-historyczne (każde miasto posiada swoją odmienność) oraz subiektywnie przeżywaną przez mieszkańców, przybyszów, czytelników” (Kaczmarek 2014, s. 110); (b) przypomina trzy podesty rozgrywania się spektaklu miejskiego w określonej scenerii, czyli: „przestrzeń fizyczną (otoczenie człowieka, materialne formy zagospodarowania środowiska), przestrzeń egzystencji (układ strukturalno-funkcjonalny, stanowiący ramy życia codziennego i umożliwiający mieszkańcom pełnienie właściwych ról społecznych), przestrzeń symboliczną (układ zakodowanych znaczeń zapisanych w przestrzeni miasta, będący wyrazem pamięci zbiorowej, jak i indywidualnych, intymnych przeżyć jednostki)” (Kaczmarek 2014, s. 102); (c) podpowiada, aby lekturę tekstu miasta podejmować ze świadomością: *primo* – wzajemnej determinacji przestrzeni i czasu („przestrzeń utrwala czas”) (Kaczmarek 2014, s. 90), *secundo* – permanentnej obecności ramy dynamicznej zmienności (przestrzennej, dziejowej, percepcyjnej), *tertio* – uporczywego przenikania się świata fizycznego (namacalnej przestrzeni) i świata symbolicznego (wewnętrznego pejzażu), czemu towarzyszy dychotomiczne rozpoznanie równoległe miejskiej rzeczywistości: na poziomie obiektywnym denotujemy (ogólną) miejskość i (indywidualne) miasto, na poziomie subiektywnym zaś identyfikujemy (ogólne) teksty kultury i (indywidualny) świat życia człowieka (Kaczmarek 2014, s. 105, 109). Powyższa argumentacja może do pewnego stopnia pozwalać na utożsamienie trwania miasta z jego ciągłością, a tym samym sugerować trop stawiania pytania o tę ostatnią. Wszelako warto odnotować, że merytoryczny zakres ciągłości jest o wiele szerszy (por. Madurowicz 2017).

tu bynajmniej o afiszowaną, postulowaną ciągłość (*resp.* „poezję wiecową”) ani też o konformistyczną, zachowawczą ciągłość (*resp.* „poezję cieplarnianą”), ani wreszcie o rygorystycznie narzucaną, funkcjonalnie porządkującą ciągłość (*resp.* „poezję programowo-ideologiczną”). Bohaterem pytania objawia się potrzeba ciągłości, ponieważ – patrząc antypodalnie – dopuszcza zerwanie, które zwrotnie nadaje sens ciągłości, tak jak granica dookreśla tożsamość, a zwięzłość (słów) wyzwala wieloznaczność (treści).

Dlatego też dla ustalonej, usankcjonowanej, wynegocjowanej ciągłości wszelkie pytanie jest niewygodne, albowiem każe ponownie zastanowić się, zrewidować przyjętą perspektywę. Co znamienne, ciągłość również może być niekomfortowym świadkiem (np. poczynań dotychczasowych), *ergo* powoływanie takiego świadka w rozprawie nad rzeczywistością przynosi często istotny poznawczo rezultat. Niefortunne – wobec konserwatywnego stanowiska – pytanie o ciągłość przypomina sprawdzanie aktualności zbiorowego pojęcia, daty ważności etykiety dopowiadającej podział świata. Trafne pytanie o ciągłość przeważnie dotyczy jednak „czegoś więcej” niż wybrane tylko znaczenie czy funkcja, „które chce nam nadać i do której chce nas przypisać otaczający nas świat, świat upraszczających generalizacji i redukcji, świat topornych podziałów” (Barańczak 2015, s. 41). Pytanie o ciągłość ma zarówno pozostać kłopotliwe, jak i mieć prawo do rzetelnej odpowiedzi.

TROPEM PRÓB ODPOWIEDZI (WYBÓR)

Postarajmy się teraz przeanalizować wybrane manifestacje historycznej ciągłości miejskiej. Rezygnujemy jednakże z przytaczania uznawanych za klasyczne bądź intuicyjne egzemplifikacje ciągłości (tj. w wymiarze czasowym i przestrzennym), przyświeca nam bowiem idea i zamiar identyfikacji ciągłości jako dziejowego pytania.

Ciągłość planu przestrzennego i budulca materialnego

Oto mamy średniowieczną praktykę adaptacji przestrzeni miast starożytnych przez muzułmanów, którzy wykorzystywali istniejące rozplanowanie ośrodków, kopiowali hellenistyczne wzory urbanistyczne, przejmowali typy budowli wy-

pracowane przez greckich i rzymskich architektów, twórczo przekształcali agory, dawne obozy wojskowe czy dziedzince domów miejskich. Wznoszono od podstaw nowe miasta tuż obok ruin starożytnych bądź też osiedlano się w normalnie funkcjonujących jednostkach osadniczych, początkowo w odrębnie inicjowanych dzielnicach wyznaniowych (tak działo się m.in. w Aleppo, Damaszku oraz Lattakii). Co więcej, niekiedy decydowano się czerpać z wcześniejszych, a na poły lub całkowicie zamartwych miejscowości budulec, niczym z kamieniołomów (zob. Dziubiński 1991). „Jak wykazały badania nad dziejami Aleppo (...) muzułmanie (poza Żydami ludność miasta zislamizowała się z czasem) adaptowali całe miasto hellenistyczne założone w IV-III w. p.n.e., z jego murami, cytadelą, regularną siecią ulic zachowaną zresztą do dzisiaj w Starej Medinie (25 ha na 230 ha ogólnej powierzchni). Targowiska (*aswaq*, l.p. *suq*) zajęły główną handlową ulicę starożytnego miasta, po której pozostało świadectwo w nazwie: *balāt* (gr. *plateia*)” (Dziubiński 1991, s. 149).

Odnotowujemy w tym przypadku zarówno ciągłość formalną (w korespondencji przestrzennego planu), jak też ciągłość substancjalną (w postaci ponownie angażowanego materiału budowlanego). Jedna i druga ciągłość w pewnej mierze pozostawała oczywista dla współczesnych, a uchwytna poznawczo jest i dzisiaj. Pytanie o ciągłość miejską zaś odnosi się do zasady wykraczającej poza określone czas i kulturę, jak również do sfery fizycznego uposażenia, dotyczy więc poniekąd poziomu „rzeczy samych w sobie”, a także poziomu zmysłowo udośćniających się składników rzeczywistości.

Dynamiczna ciągłość przynależności

Rozpatrzmy dla kontrastu *casus* peloponeskiej Monemwazji, założonej w 583 roku n.e. na pochyłym płaskowyżu, niedostępnym dla najeźdźczych Awarów i Słowian, dzięki czemu bezpiecznym dla mieszkańców pobliskich okolic, gdyż jedynym wejściem (gr. *mone emwasis*) ze stałego lądu na osiedloną skałę płaskowyżu był dosyć wąski, piaszczysty istm, potem już kamienny most.

Otóż pierwotnie bizantyńska Monemwazja – wraz z Koryntem, Argos i Nauplionem – po zdobyciu Konstantynopola w 1024 roku w ramach IV krucjaty dostaje się pod polityczną kuratelę grecką, aby w 1246 po trzyletnim oblężeniu przejść w ręce frankońskie, wprowadzie tylko na 14 lat, bo już w 1259 roku mia-

sto wraca pod panowanie bizantyńskie i wchodzi w swój złoty wiek rozkwitu. Jednak po roku 1453 – i po opanowaniu przez Turków Konstantynopola – wieńczącym istnienie cesarstwa, Monemwazja jako Napoli di Malvasia sprzymierza się z państwem weneckim, co zapewnia jej wszak jedynie osiem dekad pomyślności i względnego spokoju. Osada dostaje się pod władzę turecką (zob. Ciechanowicz 1999). „Sytuacja się zmieniła, gdy w roku 1685 wenecki doża Francesco Morosini rozpoczął kampanię mającą na celu odbicie Morei. Do roku 1690 cały Peloponez, z wyjątkiem Monemwazji, był już w rękach Wenecjan. Tym razem taktyka bombardowania fortecy przy równoczesnym głodzeniu ludności przyniosła rezultat: po czternastomiesięcznym oblężeniu miasto poddało się. Rozpoczął się drugi okres weneckich rządów w Monemwazji, który miał trwać do roku 1715” (Ciechanowicz 1999, s. 226).

W tymże bowiem roku osada staje się turecka (wskutek poddania miasta za pokazną sumę pieniędzy), aby w roku 1821 – i wyzwoleniu Grecji – trafić z kolei w jej granice. Mniej więcej od tego czasu wszelako potencjał demograficzny Monemwazji stopniowo topnieje, w drugiej połowie XIX stulecia nie przekracza 700 osób, w 1911 roku ostatni mieszkańcy opuszczają górne miasto, a w 1971 – liczba rezydentów jest śladowa (32 osoby, dla porównania: w 1700 – ok. 9 tysięcy, w 1570 – ok. 40 tysięcy).

Zrekonstruowaliśmy właśnie ciągłe istnienie bytu osadniczego, znaczone cezurami zmian przynależności politycznej (sukcesja tożsamości od bizantyńskiej, przez grecką, frankońską, znów bizantyńską, wenecką, turecką, ponownie wenecką, kolejny raz turecką, aż po grecką). Mamy do czynienia z burzliwą dynamiką ciągłości formalnej, niejako na poziomie procesualności „rzeczy w sensie szerszym”. Pytanie o ciągłość miejską zadajemy tutaj w trybie rewizyjnym. Obserwujemy jednocześnie pewną transmisję nieustannego zabiegania historycznego o możliwość objęcia w posiadanie Monemwazji.

Ciągłość zrywania

O ile powyższa egzemplifikacja posłużyła nam, aby ukazać permanencję zmian politycznej afiliacji miasta, o tyle przypadek brytyjskiego Dunwich każe nam pytać o chroniczne kwestionowanie – ze strony przyrody – racji istnienia ośrodka. „Dzisiejsze Dunwich to resztką pozostała po mieście zaliczanym w śre-

dniowieczu do najważniejszych portów Europy. Kiedyś było tu ponad pięćdziesiąt kościołów, klasztorów i szpitali, były stocznie i umocnienia, flota rybacka i handlowa, w sile osiemdziesięciu jednostek pływających oraz dziesiątki wiatraków. Wszystko to runęło i leży, rozproszone na obszarze dwóch-trzech mil kwadratowych, pod warstwą piasku i żwiru na dnie morza” (Sebald 2009, s. 178).

Na proces destrukcji złożyły się pospołu osuwanie się zabudowań z coraz wyraźniej cofającego się klifu, mimo działań zabezpieczających bezradność miasta w obliczu systematycznie powracających sztormów, zwłaszcza tych przysądających o losie Dunwich – z lat 1285/1286 i 1328 – i inwazji morza na ląd w następnych wiekach. W spokojnych interwałach między kataklizmami postępowała erozja brzegów, próbowano budować jak gdyby „plecami do morza”, a w głąb lądu, rozpoczęła się ponadto sukcesywna, trwająca pokolenia emigracja z umierającego miasta (Sebald 2009, s. 178-183).

Pytamy w tym momencie o nieuchronność ciągłego zagrożenia dla miasta jako jego czynnika tożsamościowego: zrazu pozwalającego na rozwój, następnie zaś inwazyjnego i zaborczego. Ciągłość istnienia faktycznego nie ma nic wspólnego z rutyną ani inercją, a normą staje się uporczywość zrywania i osłabiania statusu miasta, aż po jego kres. Uparte zrywanie nie gra roli życiodajnej i konsolidującej cezury dla ciągłości, nie pełni funkcji pośredniego reperu dokumentacyjnego dla długiego trwania, stanowi za to teleologiczne dopełnienie się pewnej postaci świata.

Nieodzowność obecności instancji podważającej ciągłość uznaje się niekiedy za egzystencjalny warunek *sine qua non* funkcjonowania ośrodka miejskiego. Jeśli jednak owa obecność intensyfikuje się bądź częstokrotnia, to może koniec końców doprowadzić do naruszenia zawartości rdzennej ciągłego bytu (por. Madurowicz 2017). Wobec tego pytamy również o wartości progowe obowiązywania ciągłości, o zakres jej istotnej nieodwołalności.

Ciągłość przetrwania

Andyjskie Tiahuanaco, zamieszkane już ok. 1700 roku p.n.e. (co poświadcza datowanie metodą C14), to nie ilustracja zachowania ciągłości przestrzennej, ale świadectwo ciągłości przetrwania dzięki odpowiedniemu usadowieniu w przestrzeni.

„Czemu ktoś zechciałby przybyć w najbardziej odludne, niegościnne miejsce na ziemi i budować megalityczne miasto? (...) Są dwie możliwe przyczyny wyboru takiej lokalizacji miasta. Po pierwsze, duże znaczenie może mieć fakt, że nieopodal znajdują się ruiny Puma Punku. Czy możliwe, że budowniczy Tiahuanaco założyli tu miasto, ponieważ było tu blisko do ruin jeszcze starszego miasta? Wygląda na to, że tak właśnie się stało. (...) [Drugą] przyczyną ulokowania Tiahuanaco w górach jest to, że budowniczy byli uchodźcami, którzy postawili swoje miasto tam, gdzie nie zakłócano by ich spokoju (Childress 2000, s. 153)”.

Przytoczony *casus* wydaje się argumentem na rzecz „nawiązania do...” – innymi słowy „ciągłości z...”, a także przykładem „przetrwania mimo...” – czyli „ciągłości dzięki...”. Jakkolwiek usytuowanie się w nieprzyjaznej przestrzeni mogło grozić unicestwieniem w niedalekiej przyszłości, niemniej przeto rzekomo nienajszczęśliwsza lokalizacja osiedla okazała się uprawomocniona. *Primo*, odkryte sąsiedztwo (co prawda ruin) wcześniejszego osadnictwa pozwalało zakładać, że uda się tutaj zadomowić i przetrwać, skoro okoliczności przyrodnicze dopuściły do powstania starszego ośrodka (mamy zatem nawiązanie, podjęcie osadniczego wątku). *Secundo*, niegościnność miejsca nie odstręczyła budowniczych miasta, ponieważ zdawała się zapewne mniej zniechęcająca i niebezpieczna aniżeli ewentualność pojawienia się zewnętrznych agresorów. Odcięcie się od świata, przestrzenna niedostępność miały w zarodku zdusić ochotę czyjejkolwiek inwazji, *ergo* mieszkańcy Tiahuanaco potrafili niesprzyjającą właściwość lokalizacji przekuć w pożądane uwarunkowanie, aby przetrwać (mamy tedy ciągłość dzięki niedogodności przestrzennej). Pytanie o ciągłość miejską w takim razie formułujemy w duchu dociekania przesłanek zachowania ciągłości, włącznie z jej inauguracją. W przypadku Tiahuanaco koszt izolacji opłacił się.

Ciągłość cechy nieciągłości

„W średniowiecznej Europie zjawiskiem powszechnym było powstawanie skupisk żydowskich w wydzielonych częściach miasta. Wyrażały się w ten sposób dwie tendencje: zewnętrzny przymus i wewnętrzny wybór. Doktryna segregacji (zakaz wspólnego zamieszkiwania chrześcijan i Żydów, która przy-

brała ostateczny kształt po Soborze Laterańskim III w 1179 r.) ewoluowała w kierunku doktryny izolacji (specjalne oznakowanie Żydów i skupianie ich w odrębnych dzielnicach)” (Leociak 2009, s. 79). Począwszy od pierwszego historycznego getta w szesnastowiecznej Wenecji, doświadczamy skrupulatnie zaplanowanej i realizowanej, wykluczającej i zamykającej praktyki miejskiej, zasadzającej się na wyosobnieniu i nacechowaniu pewnego fragmentu miasta, aby tą drogą przeciwdziałać profilaktycznie (w przypadku Wenecji getto miało zabezpieczać) i leczniczo (nieco późniejsze getto rzymskie miało stanowić zorganizowaną dla nawrócenia Żydów przestrzeń misyjną) chorobie – bo tak postrzegano obecność Żydów (Leociak 2009). Nie ulega wątpliwości, że było to świadome wprowadzanie w obręb zurbanizowanego terytorium fizycznej nieciągłości wewnętrznej, podyktowane względami ideologicznymi i politycznymi. Motywacja sanitarno-epidemiologiczna przyświecała zresztą i nazistom, chociaż w formule getta hitlerowskiego odnotowujemy raczej wewnętrzne zerwanie, z uwagi na ostateczność i nieodwracalność zamknięcia, absolutność izolacji, wreszcie podstawowy cel separacji i koncentracji ludności żydowskiej, a mianowicie jej eksterminację (Leociak 2009, s. 81).

Zasadniczym pytaniem, jakie stawiamy w świetle fenomenu getta, musi być pytanie o jakże cierpliwą obecność stygmatyzowanych enklaw w granicach bytu miejskiego, z natury heterogenicznego, pełnego sprzeczności i kontrastów. Pytamy więc o ciągłość licznych i notorycznych nieciągłości i zerwań, na jednej płaszczyźnie współkonstituujących (niczym fundamentalny rys lub konieczna szczerponka dziejowa) istnienie miasta, na innej już – destabilizujących, mogących wręcz prowadzić do zakwestionowania statusu.

KONKLUZJA

Pytanie o ciągłość miasta należy do pytań niebezpośrednich, już to • odsyłających do datowanych i umiejscawianych ucieleśnień (aby na kanwie rozproszonych inwariantów *in concreto* próbować sięgać ich wspólnego mianownika), już to • delegujących do partykularnych rejestrów obowiązywania (dziedzinowego, czasowego, przestrzennego, kazualnego), już to • zakładających dychotomiczność perspektywy (epistemologicznej oraz ontologicznej), już to • odwołujących

się do pytań o pokrewne pojęcia (rzecz – przedmiot, kultura – dziedzictwo – tradycja, miasto – miejsce, piękno – estetyka, ciągłość – stałość – trwałość, ciągłość – kontynuacja – koherencja, ciągłość – harmonia – porządek, ciągłość – następczość – współczesność).

Tryb i sposób stawiania pytania o ciągłość miasta skądinąd determinuje charakter i skalę możliwych odpowiedzi, wszak analiza ciągłości formalnej nie musi automatycznie uwzględniać egzaminowania ciągłości faktycznej *etc.* A jeżeli nawet posługujemy się podczas adresowania pytania językiem przezroczywym, neutralnym czy obojętnym – pozornie czyniąc zadość wymogom obiektywizmu – to sama istota pytania o ciągłość (miasta) zabiera nas z bezdroży bezstronności i barwi szyk naszego myślenia.

Literatura

- Barańczak S., 2015, Czym jest poezja?, *Zeszyty Literackie*, 129, 32-41.
- Benjamin W., 2005, *Pasaże*, przeł. I. Kania, Wyd. Literackie, Kraków.
- Childress D.H., 2000, *Zaginione miasta i pradawne tajemnice Ameryki Południowej*, przeł. K. Kurek, Wyd. Amber, Warszawa.
- Ciechanowicz J., 1999, *Wędrówki śródziemnomorskie*, PIW, Warszawa.
- Dziubiński A., 1991, Miasta muzułmańskie do końca XVIII w. Charakterystyka ogólna, [w:] A. Wyrobisz, M. Tymowski, W. Fałkowski, Z. Morawski (red.), *Czas, przestrzeń, praca – w dawnych miastach. Studia ofiarowane Henrykowi Samsonowiczowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa, 147-156.
- Gensler M., 2013, O nieskończoności, [w:] L. Dzierżanowski, J. Kaczmarek (red.), *Koncerty uniwersyteckie w Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina 2011-2013*, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, 20-23.
- Heidegger M., 2001, *Pytanie o rzecz. Przyczynek do Kantowskiej nauki o zasadach transcendentalnych*, przeł. J. Mizera, Wyd. KR, Warszawa.
- Hertz P., 1977, *Świat i dom. Szkice i uwagi wybrane*, PIW, Warszawa.
- Kaczmarek J., 2014, Literackie zapisywanie przestrzeni w kontekście trwania miasta na przykładzie Dublina, *Białostockie Studia Literaturoznawcze*, 5, 89-111.
- Kaczmarek S., 2012, Kultura gospodarowania przestrzenią w mieście, *Studia Miejskie*, 5, 9-17.

- Kazimierczak J., 2014, *Wpływ rewitalizacji terenów poprzemysłowych na organizację przestrzeni centralnej w Manchesterze, Lyonie i Łodzi*, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Leociak J., 2009, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa.
- Leszczyński D., 2008, *Ciągłość i zerwanie w historii wiedzy. Narodziny dyskontynuacyjnej koncepcji rozwoju nauki*, Wyd. Nauk. Semper, Warszawa.
- Madurowicz M., 2017, *Ciągłość miasta. Prolegomena*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Samsonowicz H., 2014, *Szkice o mieście średniowiecznym*, Wyd. Drugie, Warszawa.
- Sebald W.G., 2009, *Pierścienie Saturna. Angielska pielgrzymka*, przeł. M. Łukasiewicz, W.A.B., Warszawa.
- Szacki J., 2011, *Tradycja*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Tatarkiewicz W., 1976, *O doskonałości*, PWN, Warszawa.
- Woźniakowski J., 2011, *Pisma wybrane*, tom 1, Universitas, Kraków.
- Zagajewski A., 2016, Gdyby mnie ktoś zapytał, *Zeszyty Literackie*, 136, 127-134.

Summary

This essay deals with the logic of asking about continuity, especially the continuity of a city. At first, it outlines intellectual tracks of questioning such terms as “thing”, “culture”, “tradition”, “city”, “beauty” and “poetry”, in order to indicate ways of thinking about them (so the ways connected with common knowledge or rooted in scientific patterns of methodology), which could be used to examine the term “continuity”.

In the second chapter of this article particular attention is given to some kinds of answering, strictly related to urban domain. That part begins with the continuity of spatial layout and material fabric (on the example of the succession of urban structure passing from ancient Greek and Roman towns to the following Islamic world in the Middle Ages), then there are shown: the dynamic continuity of political affiliation (with the historical illustration of Peloponnesian Mornemvasia), the permanence of breaking with the actual state and chronic weakening of the condition of a city, provoked gradually by natural circumstances

(the case of British Dunwich), and the persistence and will to survive even within a hostile territory (embodied by Tiahuanaco in Andean Mountains). Finally, the continuity of spatial discontinuity is taken into account (through the phenomenon of Venetian, Roman and Nazi ghetto).

The main conclusions are as follows: the procedure of questioning the idea of continuity: (i) usually refers to its real and physical (= available to human senses) equivalents situated as well as determined both temporally and spatially; (ii) delegates our attention to the defined scope of validity (for instance – connected with a scientific discipline); (iii) corresponds with the techniques of interpretation of other related terms; and (iv) takes into consideration a dichotomic perspective, namely – either ontological, or epistemological search (after all – very often including both of them).